

JAMES F. TWYMAN

# MIŁOŚĆ, BÓG *i kuchnia francuska*



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Love, God, and the Art of French Cooking*

Redakcja: Renata Arkuszewska

Korekta: Dominika Dudarew

Projekt okładki: Krzysztof Kibart, designpartners.pl

Skład: skladigrafika@gmail.com

LOVE, GOD, AND THE ART OF FRENCH COOKING

Copyright © 2011 by James F. Twyman

Originally published in 2011 by Hay House Inc. USA

Słuchaj Radia Hay House na [www.hayhouseradio.com](http://www.hayhouseradio.com)

Copyright © for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus 2013

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2013

ISBN: 978-83-62476-78-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/illuminatiopl](http://www.facebook.com/illuminatiopl)



[www.illuminatio.pl](http://www.illuminatio.pl)

Wydawnictwo ILLUMINATIO Łukasz Kierus

E-mail: [wydawnictwo@illuminatio.pl](mailto:wydawnictwo@illuminatio.pl)

Dział handlowy: [zamowienia@illuminatio.pl](mailto:zamowienia@illuminatio.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie [www.illuminatio.pl](http://www.illuminatio.pl)



# Spis treści

<i>Wstęp</i> . . . . .	9
<b>Rozdział 1.</b> Porzucony . . . . .	15
<b>Rozdział 2.</b> Twoje życie musi zostać zmiażdżone . . . .	29
<b>Rozdział 3.</b> Krwawiące serce . . . . .	45
<b>Rozdział 4.</b> Kolejna szansa . . . . .	61
<b>Rozdział 5.</b> Intensywność z jaką żyjesz . . . . .	71
<b>Rozdział 6.</b> Siostró, przebaczn . . . . .	87
<b>Rozdział 7.</b> Łyk wina . . . . .	97
<b>Rozdział 8.</b> Powrót do domu . . . . .	107
<b>Rozdział 9.</b> Alicja w Krainie Czarów . . . . .	123
<b>Rozdział 10.</b> Sedno sprawy . . . . .	151
<b>Rozdział 11.</b> Amerykanin w Paryżu . . . . .	161
<b>Rozdział 12.</b> Alain Wspaniały . . . . .	173
<b>Rozdział 13.</b> Nadchodzi światło . . . . .	191
<i>Posłowie</i> . . . . .	205
<i>O autorze</i> . . . . .	208



## *Twoje życie musi zostać zmiażdżone*

„Jedzenie to jedna z rzeczy, które najbardziej zbliżają nas do *prawdziwej* duchowości”. To zdanie dźwięczało mi w głowie przez resztę popołudnia, zwłaszcza gdy usiłowałem określić, co robić dalej. Lot powrotny do Oregonu miałem dopiero za trzy dni, ale skoro Michele wyjechała, musiałem podjąć decyzję. Czy złapać wcześniejszy lot do Portland? Mógłbym pojechać do Toronto i czymś tam się zająć, ale wizja samotnego szwendania się po mieście sprawiła, że poczułem się pusty w środku.

Im dłużej rozmyślałem, tym bardziej zdawałem sobie sprawę, że chcę zostać w Drew House i słuchać, jak ten facet z francuskim akcentem mówi o miłości, Bogu i kuchni francuskiej. Słowa Rogera przenikały do mojej świadomości w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłem... Może zatem *powinienem* zostać i sprawdzić, czego zdołam się nauczyć?

Przeszedłem na drugą stronę Mill Street i ruszyłem wzdłuż rzeki, żeby przez chwilę posiedzieć w samotności. Po takim dniu potrzebowałem chwili autorefleksji. Rozstanie z Michele było kolejną pozycją na długiej liście moich miłosnych niepowodzeń. Coraz

bardziej przyzwyczajałem się do tego, że kobiety zostawiały mnie, *zanim* związek w ogóle powstał. Nie potrafiłem określić, czym zniechęciłem do siebie Michele (oraz poprzednie trzy lub cztery kobiety). Gdy tak siedziałem na ławce, wpatrując się w miejsce, gdzie koryto rzeki obniżało się o metr, w milczeniu stwierdziłem, że wcale nie chcę wiedzieć. Blokowałem coś i choć udało mi się uświadomić sobie ten fakt, wcale nie wiedziałem, co tak usilnie wypycham ze swojej świadomości. Spojrzałem na przeciwny brzeg rzeki i dziesięciometrowy klif, na którym zbudowano drogie domy. Kilka drzew rosnących na krawędzi klifu zdawało się balansować nad przepaścią – chwyciły się jedynie cienkiej warstwy ziemi. Niektóre drzewa były wysokie i proste, jakby udało im się głębiej zapuścić korzenie, a inne przegrały walkę o przetrwanie i zwiślały do góry nogami.

Bezkrzesne niebo zdawało się przywoływać drzewa do siebie, ale grawitacja je przyciągała, jakby bała się pozwolić im wzbicić w przestworza. Jedynie kępa trawy i poskręcane korzenie powstrzymywały drzewa przed wpadnięciem do zimnej wody płynącej poniżej. Ich upadek był oczywiście nieunikniony, podobnie jak śmierć i rozkład... Ja także nie potrafiłem uniknąć wywrócenia mojego życia do góry nogami.

Wróciłem do Drew House i udałem się do swojego pokoju. Teraz gdy był do mojej wyłącznej dyspozycji, mogłem spać po dowolnej stronie łóżka, ale było to marne pocieszenie; wolałbym spać obok Michele. Znow zacząłem się zastanawiać, co takiego powiedziałem lub zrobiłem, że nie chciała nawet podwieźć mnie na lotnisko w Toronto. Odtworzyłem w pamięci wydarzenia poprzedniego wieczora z nadzieją, że uda mi się zidentyfikować chwilę, w której wszystko zaczęło się psuć.



– Nie wiem, dlaczego w ogóle chcesz ze mną być – powiedziała Michele, gdy kończyliśmy kolację w restauracji. Lokal był prawie pusty. Nalewałem mleko do kawy, podczas gdy Michele niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w stojącą przed nią filiżankę herbaty.

– Co masz na myśli? – spytałem. – Chcę być z tobą, bo mi się podobasz. Czy to nie wystarczy?

– *Wystarczyłoby*, gdyby to była prawda – odrzekła. – Tak myślałam, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Boże, robiłeś wszystko, żebym wiedziała, co do mnie czujesz! Teraz jest inaczej i nie potrafię tego wyjaśnić.

– To skąd mam wiedzieć, co zrobić, jeżeli nie potrafisz mi powiedzieć, jak się zmieniłem? Według mnie nic się nie zmieniło. Przyleciałem tu, żeby się z tobą zobaczyć, zatrzymaliśmy się w uroczym pensjonacie, jemy kolację w przytulnej restauracji w miasteczku, o którym nigdy wcześniej nie słyszałem. Nie twierdzę, że wiem, co z nami będzie ani jak długo ze sobą będziemy, ale jesteśmy teraz razem. Tylko to się dla mnie liczy.

– Właśnie o to mi chodzi.

Jej dramatyczny ton nie pasował do wypowiedzianych słów.

– Nie proszę cię, żebyś wiedział wszystko albo powiedział mi, jakie masz plany na najbliższe pięć lat. Chciałabym czuć, że naprawdę jesteś tu ze mną, a nie zdystansowany, skupiony na tym, co będziesz robił za tydzień.

Poczułem wewnętrzne napięcie i zacząłem wycofywać się do mojego bezpiecznego miejsca – jaskini, do której tylko ja miałem wstęp i gdzie nikt nie mógł mnie dosięgnąć. Na jej ścianach widziałem swoje zdjęcia z młodości, karty bejsbolowe i plakaty gwiazd rocka – wiele z nich stanowiło początkowy wystrój mojej bezpiecznej przystani. Między pamiątkami z lat

siedemdziesiątych znajdowały się elementy, które dodawałem z biegiem czasu – ze studiów, a potem z małżeństwa, zakończonego dawno temu. Był to bardziej bunkier niż pokój: grube, ściany bez okien.

Michele zaczęła na mnie napierać, a ja, choć nie chciałem od niej uciekać, zacząłem wycofywać się w ciemność, gdzie mogłem poczuć spokój i swobodę.

Rozmawialiśmy w ten sposób aż do powrotu do Drew House. Szykowaliśmy się do snu i przez chwilę wydawało mi się, że rozładowałem napięcie, ale ono szybko wróciło. Wtedy już wiedziałem, że jest z nami krucho. To, że mój urok i moje poczucie humoru nie pomagały w walce z przygniatającym nas ciężarem, sprawiło, iż miałem wrażenie, że tonę. To uczucie mnie obezwładniało.

Michele nawet się nie przebrała, jakby czekała na wschód słońca, żeby czym prędzej uciec. I właśnie to uczyniła. Gdy nastał ranek, po cichu spakowała torbę. Nim wyszła z pokoju, odwróciła się do mnie.

– Chciałabym ciebie obarczyć winą, ale nie mogę. Mamy po prostu różne punkty widzenia. Nie mówię, że ja mam rację, a ty się mylisz. Po prostu tacy się urodziliśmy. I chyba tego nie zmienimy.

– Wiesz co, w młodości uważałem się za republikanina – odparłem z nadzieją, że zachęcę ją do pozostania. – Pamiętam, jak mój brat popierał McGoverna w wyborach w 1972 roku. Ja miałem tylko dziesięć lat, ale byłem za Nixonem. Oczywiście nie miałem pojęcia o polityce; po prostu powtarzałem słowa ojca. Było tak aż do końca ogólniaka. Dopiero na studiach zacząłem się zmieniać. Wcale się taki nie urodziłem – w pewnym momencie odkryłem, że potrafię patrzeć z nowej perspektywy i podejmo-

wać inne decyzje. Dlatego trudno mi uwierzyć w to, co mówisz... Nie rodzimy się z wyrokiem, jacy mamy być do końca życia. Mam wrażenie, że według ciebie wszyscy jesteśmy ofiarami.

– Ja *nie* jestem ofiarą – wykrztusiła, chwyciła torbę i skierowała się w stronę drzwi. Poszedłem za nią na parking i po raz pierwszy pomyślałem, że może będzie lepiej, jeśli się rozstanie my. Wsiadła do auta i odjechała. Zostawiła mój liberalny tyłek bez środka transportu.



Gdy leżałem na łóżku i wpatrywałem się w sufit, zacząłem się zastanawiać, czy pobyt w Drew House to dobry pomysł. Może powinienem zamówić taksówkę do Toronto i wrócić do Portland? Część mnie chciała uciec (byłem w tym niezły), ale inna częśćka ciągnęła mnie w nowym kierunku. Chciała, żebym został i spędził więcej czasu z enigmatycznym kucharzem, który zdawał się wiedzieć tak dużo o miłości i życiu.

Miałem przeczucie, że Roger zna odpowiedź, której szukam, choć nie byłem pewny, jak brzmi pytanie. Jedyłą rzeczą, która nie budziła moich wątpliwości, był fakt, że jakieś drzwi się zamknęły, a jednocześnie inne szeroko przede mną otworzyły... Niestety nie potrafiłem zadecydować, czy chcę przez nie przejść.

Wstałem i pomyślałem, że przespaceruję się po domu, żeby zabić nudę.

Jadalnia była ciemna, a z kuchni nie dobiegały żadne odgłosy. Obrazy i dekoracje w pokoju od razu kojarzyły się z europejskim wpływem. Zauważyłem dwa duże obrazy przedstawiające mężczyzn grających w jakąś grę, z długimi koszami przymocowanymi do ich rąk. Mieli na sobie białe ubrania, co wydało mi



się niedostosowane do tak aktywnego sportu. Jeden z graczy chyba biegł do bramki, ale nic więcej nie potrafiłem odczytać. Wpatrywałem się w obrazy, gdy usłyszałem za sobą odgłos. Odwróciłem się i zobaczyłem, że w moją stronę zbliża się Roger, ubrany w lekką kurtkę.

– Ten sport nazywa się „chistera” – powiedział. – Grywa się w niego w baskijskiej części Francji. Jest bardzo popularny, a przynajmniej kiedyś był.

– Grał pan? – spytałem.

– O tak, ale tylko amatorsko. Mówi się, że to najszybsza gra świata. Naprawdę dobrzy zawodnicy potrafią rzucić piłkę z prędkością ponad trzystu kilometrów na godzinę. Uderzenie może być bardzo niebezpieczne.

– Kręcę się tu, bo pomyślałem, że może przydałaby się panu moja pomoc – powiedziałem z nadzieją, że nie będzie miał mi za złe, że chodzę za nim jak szczeniak.

– Wybieram się właśnie na targowisko, żeby kupić warzywa, a potem na grzyby do ulubionego miejsca w lesie. Może się pan przyłączyć, jeśli chce.

Zgodziłem się i poszedłem z Rogerem do jego ciężarówki. Wyjechaliśmy na drogę i ruszyliśmy do Elory, następnie skręciliśmy w lewo i minęliśmy most, który prowadził na autostradę.

– Chętnie posłuchałbym o tym, jak dorastał pan we Francji – powiedziałem. – Mówił pan, że mama silnie wpłynęła na pana technikę gotowania, zgadza się?

– Tak. Uczyłem się głównie od babci i matki... i jeszcze ciotki. Nauczyły mnie najważniejszych technik, z których większość stosuję do dziś, zwłaszcza tego, jak patrzeć na siły życiowe we wszystkim, z czym pracuję. Jeśli coś jest żywe, posiada energię, która wzbogaca życie; jeśli jest martwe (jak większość dzisiejszej

przetworzonej żywności), to nie działa korzystnie, a nawet może być szkodliwe. O ile trzyma się pan tej jednej zasady: „kupować to, co żywe”, każde danie będzie doskonałe, nawet jeśli nie jest pan utalentowanym kucharzem.

– Czy pańska matka wciąż żyje?

– Nie, odeszła dawno temu.

Roger zamyślił się.

– Zaraz po urodzeniu została sprzedana rodzinie Basków, którzy ją wychowali. Jej matka była piękną kobietą, która zakochała się w polskim żołnierzu. Gdy zaszła w ciążę, jej rodzice nie chcieli, żeby okryła hańbą rodzinę, więc sprzedali dziecko ludziom, którzy mieszkali daleko od nich. Gdy moja matka dorastała, wyróżniała się z tłumu, bo miała jasne włosy, co w kraju Basków jest niespotykane.

– Jaka była?

– Powiem tak – powiedział z uśmiechem. – Jeśli mam w sobie coś z awanturnika, to odziedziczyłem to po niej. Działała nawet w ruchu oporu w czasie wojny. Przemyciała wiadomości, pomagała ludziom uciekać przed nazistami. Może pan sobie wyobrazić, jakie to było niebezpieczne. Wielu z jej przyjaciół zginęło. Mój wujek został zabity kilka dni przed końcem wojny.

Mijaliśmy gospodarstwa i puste pola. Roger wyjaśnił, że w okolicy dominują menonici, a większość rodzin, które uprawiają ziemię, posiada niewiele udogodnień, które my często uznajemy za niezbędne. Stare stodoły przypomniały mi o wiejskich zakątkach Pensylwanii, gdzie żyją amisze.

Pamiętam, jak w dzieciństwie jechałem tamtędy z ojcem i skończyła się nam benzyna. Ponieważ wydarzyło się to w miejscu, gdzie przeciętna rodzina nie posiadała samochodu, utknęło mi to w pamięci. Mieliśmy szczęście, że znaleźliśmy rolnika, któ-

ry miał nieduży zapas benzyny do generatora, choć i tak nigdy go nie używał. Odjechaliśmy tak szybko, jak to możliwe, z nadzieją, że dotrzemy do „cywilizacji”, zanim znów skończy się paliwo.

– Zazwyczaj zatrzymuję się przy dwóch lub trzech stoiskach – powiedział Roger. – Właściciele mnie rozumieją i pozwalają mi robić swoje.

– To znaczy?

Miałem przeczucie, że oglądanie, jak Roger *robi swoje*, będzie ciekawe.

– Uczono mnie, żebym pozwolił warzywom przemówić do mnie – powiedział i puścił do mnie oko, więc zacząłem się zastanawiać, czy się ze mnie nie nabija. – Wszystko przemawia, jeśli wiemy, jak słuchać. Gdy biorę do ręki kabaczki lub cebulę, czuję je pod palcami i pozwalam przemawiać do mojej duszy. Jeśli są gotowe i chcą znaleźć się w moim garnku, to mi o tym powiedzą.

– To jakieś żarty, tak?

– Może trochę. Jedzenie *naprawdę* do nas przemawia, ale większość ludzi myśli o tym zbyt dosłownie. Słuchać trzeba uczuciami, a nie tylko uszami. Robię to od tak dawna, że wyczuwam, gdy warzywo jest odpowiednie. Przede wszystkim nauczyłem się ufać uczuciom, a z tym wiele osób ma największy problem.

– Z zaufaniem do samych siebie?

– Tak – potwierdził Roger. – To umiejętność, którą rozwijamy poprzez praktykę. Posiadam ją za młodu. To intuicyjny język, zrozumiały dla każdej żywej istoty... zarówno ludzi, jak i psów czy roślin. Czasami po prostu coś wiemy, choć nie wiemy skąd. Ktoś może stwierdzić, że się mylimy albo gadamy bzdury, ale jeśli czujemy to w naszym wnętrzu, niestraszne są nam takie przeciwności i umiemy sobie udowodnić, że mamy rację. Właśnie tak traktuję jedzenie, a także wszystko inne w moim życiu. Gdy

gotuję, czuję, że porozumiewam się ze wszystkimi składnikami. Właśnie dlatego nie ważę ich ani nie trzymam się kurczowo przepisów. Po tylu latach udaje mi się po prostu to *wiedzieć*, a im bardziej sobie ufam, tym lepsze gotuję posiłki.

– Powiniennem to poćwiczyć – stwierdziłem. – Niestety często postępuję wbrew przeczuciom i nigdy się to dobrze nie kończy. Na przykład jak w przypadku Michele. Nawet gdy było między nami bardzo dobrze, w głębi duszy wiedziałem, że nie będzie tak, jak to sobie wyobrażam. W moich fantazjach była moim ideałem i mieliśmy się kiedyś pobrać. Jednocześnie jakiś głos podpowiadał mi, że lepiej się wycofać... ale nie chciałem go słuchać.

– Może ten głos chciał ci powiedzieć, że czas przestać szukać ideału w innych osobach i zdać sobie sprawę, że *sami* jesteśmy ideałem?

– Brzmi jak kwestia z filmu...

– Może i tak – ciągnął Roger. – Nic nie jest do końca oryginalne. Ale nikt nie zagra naszej roli, jeśli sami jej nie zagramy. *Ideal* nie oznacza braku wad; znaczy, że mimo niedociągnięć jesteśmy zdolni do miłości. Nawet jeśli związek nie jest taki, jak sobie wyobrażaliśmy, nie zamykamy swoich serc. Wtedy możemy zobaczyć, że wszystko jest doskonałe takie, jakie jest. Zwłaszcza my sami. Gwarantuję, że nigdy nie dostrzeże pan ideału w innej osobie, póki nie dostrzeże go pan w sobie.

Podjechaliśmy do małego stoiska z warzywami, a Roger zgasił silnik. Nagle poczułem się, jakbym wkraczał do innego świata, w którym rośliny i warzywa przemawiały cichymi głosami do każdego, kto chciał ich wysłuchać. Roger pomachał do starszej kobiety siedzącej w rogu namiotu, a ona uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Dzień dobry, przyjacielu – powitała go radośnie. – Zastanawiałam się, kiedy zawitasz.

– To mój przyjaciel James – powiedział Roger, gdy mijaliśmy rzędy owoców i warzyw. – Zatrzymał się u nas i uczy mnie o miłości.

– Ja uczę *pana*? – spytałem zaskoczony.

– Mam wrażenie, że to ty jesteś nauczycielem – powiedziała kobieta, skinąwszy na Rogera. – Wiesz więcej, niż dajesz po sobie poznać.

– Jedyne, co wiem, jest to, co potrafię dostrzec – powiedział – a gdy jestem z Jamesem, widzę część siebie, która odrobinę rozumie, ale wciąż ma przed sobą mnóstwo nauki. Właśnie dlatego dziś to on jest moim nauczycielem.

Wlepiłem wzrok w Rogera. Nie wiedziałem, co myśleć o jego komentarzu. Nie byłem pewny, czy to, co powiedział, było komplementem czy sprytnie rzuconym wyzwaniem. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, Roger ruszył do koszu z warzywami. Przechodząc od jednego do drugiego, wybierał marchewki i cebule, wachając je i – jak już wiedziałem – słuchając tego, co miały mu do powiedzenia. Gdyby nie nasza rozmowa w samochodzie, nie zwróciłbym uwagi na to, co robił, ale teraz patrzyłem na niego w inny sposób. Jeśli w tym szaleństwie była metoda, chciałem ją pojąć.

Odwiedziliśmy jeszcze dwa stoiska i przy każdym procedura się powtarzała. Rogera witano serdecznie – widać było, że jest lubianą i szanowaną osobą. Zacząłem zauważać też coś innego, coś mniej oczywistego i byłem ciekaw, czy inni także to dostrzegają.

Pomyślałem o Rogerze jak o nietypowym nauczycielu duchowości, który używa jedzenia jako inspiracji dla swoich lekcji. Za każdym jego słowem kryło się głębsze znaczenie, jakby otwierał się przede mną cały świat. Roger w pewnym sensie chował się za przyrządzanymi posiłkami i prostymi naukami, które z taką

łatwością przekazywał. Równie dobrze mogłem być w buddyjskiej świątyni lub klasztorze, a nie w pensjonacie kawałek drogi od Toronto w towarzystwie mężczyzny, którego każde kolejne słowo utwierdzało mnie w przekonaniu, że mam do czynienia z mędrce.

– Ile posiadał pan restauracji? – spytałem, gdy opuszczaliśmy wioskę menonitów i kierowaliśmy się w stronę ulubionego miejsca Rogera do zbierania grzybów.

– Pierwszą restaurację miałem we Francji, kiedy byłem bardzo młody. Wszystko w nią zainwestowałem: całe oszczędności i trochę pieniędzy od rodziców. Oczywiście chciałem osiągnąć sukces, ale nigdy nie myślałem o pieniądzach. Moja pasja była dla mnie najważniejsza i myślę, że ludzie to wyczuwali. Kiedy otworzyłem restaurację, nie miałem bogatego menu... Może pięć lub sześć dań. Ale każde z nich przygotowywałem doskonale. Moją specjalnością była zupa rybna. Ludzie zjeżdżali się na nią z całej okolicy. Do dziś to moje popisowe danie. Zawsze sądziłem, że lepiej mieć tylko kilka dań i gotować je doskonale niż wielkie menu przeciętnej jakości. Potem, kiedy na początku lat sześćdziesiątych przeprowadziłem się do Toronto, miałem kilka restauracji – dodał Roger. – Początek był bardzo trudny, ale gdy interes się rozkręcił, szło nam doskonale. Pamiętam, że księgowy zawsze czepiał się wydatków na składniki. Koszt jedzenia wynosił u mnie jakieś czterdzieści cztery procent, a to dużo więcej niż przeciętnie. W zwykłych knajpach, na przykład fast foodach, koszt jedzenia to około siedemnastu procent, a nawet mniej; w dobrych restauracjach – około dwudziestu ośmiu procent.

– Moje wydatki były niebywale wysokie, ale przy stolikach zawsze pełno – opowiadał dalej. – Pewnego razu mój księgowy przyszedł do mnie i powiedział: „Roger, masz za wysokie kosz-

ty! Koniecznie je zmniejsz, bo za mało zarabiasz”. Spojrzałem na niego i odpowiedziałem: „Martin, nigdy w życiu nie zarabiałem tak dużo”. On na to, że mógłbym zarabiać więcej... nawet dwukrotnie. A ja, że mam gdzieś jego wyliczenia, ile powinienem zarabiać. Moi klienci są szczęśliwi i wracają do mnie. Ja też jestem zadowolony, więc dlaczego miałbym ograbiać ludzi z tego, po co tu przychodzą? Martin pogodził się z tym, bo widział, że rok w rok restauracja przynosi zyski. Obiecał, że nigdy więcej nie będzie mi mówił, co mam robić.

– Podniesienie cen mogłoby zniechęcić klientów i nie odniósłby pan aż takiego sukcesu – zauważyłem.

– Zgadzam się. Właśnie dlatego logika księgowych niekoniecznie jest logiką Boga, który twierdzi, że wszystkim należy dawać wszystko. Wie pan, o co mi chodzi?

– Chyba tak. Nie należy zatrzymywać nic dla siebie, a dawać można nie tylko pieniądze, lecz także energię i pasję, i to zawsze, kiedy jest okazja.

Roger przytaknął.

– Bóg nie wylicza procentów i zysków. Zależy mu na naszej esencji i oczywiście na dzieleniu się nią. Jezus mówił o kobiecie, która oddała jeden grosz, a jej datek był dużo większy niż bogacza, który przekazał znaczną sumę. Dlaczego? Ponieważ oddała wszystkie swoje pieniądze i było to dla niej poświęcenie. Bogacz mógł dać więcej, ale nic go to nie kosztowało. Nie *poczuł* tego w ten sam sposób. Kobieta oddała swoją esencję, ponieważ wierzyła, że ona do niej wróci. Dlatego też Jezus wzywa apostołów, żeby sprzedali swój dobytek i rozdali pieniądze biednym. Nie wiem, czy naprawdę chciał, abyśmy byli biedni; to raczej duchowa lekcja o znaczeniu nieustannego dawania siebie. Na tym także polega piękno jedzenia – ciągnął swój wywód Roger. – My-

śli pan, że jabłko lub marchewka wstrzymują się, gdy oferują się nam do zjedzenia? Dają nam swoją esencję, ponieważ wiedzą, że w ten sposób będą żyły w nas. Gdy przekazujemy swoją esencję innym, ona także żyje w innych. Oto logika Boga.

Kilka minut później Roger zaparkował wzdłuż ruchliwej drogi i wyjął z bagażnika dwa koszyki. Skinął na mnie, żebym poszedł za nim ścieżką wiodącą w gęsty las. Odgłosy samochodów szybko umilkły i znaleźliśmy się w innym świecie.

– To moje ulubione miejsce na grzybobranie – oznajmił Roger. – Na grzyby może być jeszcze za wcześnie, ale warto spróbować. To prawdziwy dar, gdy wyrosną. Uwielbiam się nimi dzielić z przyjaciółmi. Zbieram tylko tyle, ile potrzebuję na posiłki na kilka najbliższych dni.

– Jeszcze nigdy nie byłem na grzybach – powiedziałem. – Co powinienem wiedzieć?

– Dla mnie zbieranie grzybów to duchowe doświadczenie, łączność z ziemią... Doskonały sposób na wyzwolenie się od rzeczy, które nie mają znaczenia, i skupienie na tym, co proste i bezpośrednio dostępne. Dostrzeżenie grzybów jest bardzo trudne. Trzeba się całkowicie skupić, zwłaszcza teraz, gdy jeszcze nie obrodziły. Jeśli będzie pan skoncentrowany i pozwoli swojemu wzrokowi przeczesywać powierzchnię, może pan trafić na bogaty zakątek. Tak czy inaczej, nawet jeśli żadnemu z nas się nie poszczęści, będziemy mieli na koncie świetne duchowe ćwiczenie.

Poszedłem za nim, gdy zboczył ze ścieżki i podniósł z ziemi gałąź, którą zaczął odgarniać liście i małe gałązki. Zacząłem go naśladować i wkrótce zauważyłem, że idę w innym kierunku, w stronę płytkiego rowu, gdzie było sporo listowia. Miałem wrażenie, że to nie ja wybieram kierunek. Coś zdawało się mnie odciągać od Rogera i przywoływać w głąb lasu. Miałem nadzieję, że po-



szczęści mi się na grzybach. Po kilku minutach, nie napotkawszy ani jednego, pomyślałem, że Roger miał rację, mówiąc, że to jeszcze nie sezon. I znowu poczułem, że znalazłem się w tym miejscu w jakimś innym celu. Dalej jednak rozglądałem się po ziemi w poszukiwaniu skupiska grzybów.

Nagle przypomniał mi się czas, gdy miałem czternaście lat i wędrowałem bez celu po lesie otaczającym mój rodzinny dom. Wspomnienie było tak żywe, że wszystko inne jakby zniknęło, w tym ja w swojej dorosłej postaci. Znowu byłem dzieckiem pochłoniętym sprawami wówczas niezmiernie dla mnie ważnymi. Właśnie skończyłem ósmą klasę i z niepokojem czekałem na rozpoczęcie ogólniaka. Większość moich ówczesnych przyjaciół miała chodzić do szkoły publicznej, podczas gdy mnie zapisano do katolickiego ogólniaka po drugiej stronie miasta. A to oznaczało nowych przyjaciół, nowe środowisko i nowe wyzwania, z którymi musiałem się zmierzyć. Narastający we mnie strach stawał się nie do zniesienia. Był tak silny, że zwątpiłem, czy dam radę.

Coś kazało mi iść dalej, aż zniknę i nikt mnie więcej nie zobaczy. Mógłbym nauczyć się znajdować pożywienie w lesie i w ten sposób przetrwać. Myślałem nawet, że w razie potrzeby co noc zakradałbym się do miasta i podbierał pożywienie z domów stojących w pobliżu lasu. Oni by się nie zorientowali, a ja mógłbym wieść życie, które w tamtej chwili wydawało się atrakcyjną alternatywą. Konfrontacja z ukrytym we mnie strachem była zbyt przerażająca i ryzykowna. Choć wiedziałem, że śnię na jawie, i tak ucieczka przedstawiała mi się jako najlepsze rozwiązanie.

Równie nagle wróciłem do rzeczywistości. Nie byłem już czternastolatkiem, lecz czterdziestoośmiolatkiem. Chciałem zatrzymać te silne emocje i spróbować zrozumieć przyczynę mojego ówczesnego przerażenia. Może to, z czym nie potrafiłem zmie-

rzyć się wtedy, teraz byłoby łatwiejsze. Pozwoliłem wspomnieniu zawładnąć mną jeszcze raz z nadzieją, że z ciemności wyłoni się to uczucie, ta mroczna postać, która ściga mnie od tak dawna.

Wziąłem głęboki oddech, nie odrywając wzroku od ziemi i pnączy pod moimi stopami. Były jak hipnotyczny bodziec przenoszący mnie w przeszłość, która zdawała się bardziej odległa niż w rzeczywistości. Nagle, bez ostrzeżenia, coś zaczęło się przede mną pojawiać. Wstrzymałem oddech i rozpoznałem własną twarz sprzed lat. Najpierw usłyszałem szept, który przybierał na sile i przenikał mnie, jak i moje młodsze wcielenie: „Nie zasługujesz na szczęście”.

Nie było żadnego celu czy powodu, dla którego miałbym usłyszeć coś takiego – jedynie znajome poczucie braku wartości i przekonanie, że nigdy nie uda mi się doświadczyć prawdziwej miłości i spokoju. Kiedyś ukryłem to uczucie, a ono od dekad czało się w mojej podświadomości. Teraz znowu wróciło niczym duch przeszłości i nie wiedziałem, co robić.

Upadłem na kolana i zacząłem gwałtownie łapać powietrze. Pomyślałem o Rogerze i miałem nadzieję, że jest daleko stąd i nie zobaczy mnie w tym stanie. Moje czternastoletnie „ja” było w tej chwili silniejsze i choć starałem się wypchnąć je z umysłu, nie chciało się wynieść. Na pewno istniał powód, dla którego te uczucia wróciły... dla którego pozwoliłem strachowi mną zawładnąć i sprawdzałem jego siłę. Może to był faktyczny cel? Zmierzyć prawdziwość uczucia, którego wówczas nie rozumiałem, i dowiedzieć się, czy jest czymś więcej niż tylko widmem straszącym w moim wnętrzu.

Jego wpływ był z całą pewnością rzeczywisty. Pojąłem, że strach kontrolował całe moje życie w sposób, którego nigdy wcześniej nie zauważyłem, bo dopiero teraz spadły mi klapki z oczu. Ży-

łem w cieniu strachu tak długo, że stał się normalną częścią mnie, i właśnie to było źródłem jego siły. Tak bardzo zrosł się z moją świadomością, że wydawał mi się czymś naturalnym, wręcz przyjacielem – choć ukrytym i niespokojnym.

Próbowałem otrząsnąć się z tego strachu, ale ani drgnął. Spędziliśmy razem zbyt wiele czasu – minęło zbyt wiele lat, abym teraz tak łatwo mógł się z nim pożegnać. I wtedy pojąłem, że wcale nie muszę się go pozbywać. Teraz gdy zdałem sobie sprawę z jego istnienia, miałem inne wyjście. Choć bardzo chciałem zerwać z tym lękiem, był częścią mnie. Mimo że mylnie ocenił, kim jestem i na co zasługuję, był moim najstarszym przyjacielem. A takiej znajomości nie można się wyrzec; trzeba ją uszanować.

I wtedy zrozumiałem: nareszcie byłem gotów spojrzeć realnie i zobaczyć, że to tylko stare przekonanie, które miało się nijak do prawdy. Ale nie musiałem pozbywać się go ze swojego życia, podobnie jak starego przyjaciela, z którym nie mam już wiele wspólnego. Potrzebne jest stworzenie nowej relacji – takiej, którą się sobie uświadamia, ale nie poświęca jej zbyt wiele uwagi.

Ogarnął mnie spokój i poczułem powrót siły. Nie miałem pojęcia, jak będzie działała ta nowa relacja ani czy uczucie, które dziś mi się objawiło, pojawi się jeszcze raz, ale wiedziałem, że osiągnąłem coś wyjątkowego. Odniosłem zwycięstwo. Odetchnąłem świeżym powietrzem z nadzieją, że się nie mylę.

Wstałem i otrzepałem spodnie. U moich stóp leżał wciąż pusty koszyk. Podniosłem go i ruszyłem przed siebie. Po chwili usłyszałem wołanie Rogera. Ruszyłem w stronę jego głosu i po chwili odnalazłem ścieżkę. Wyprowadziła mnie z lasu na światło – tam, gdzie pragnąłem żyć.

SPODOBAŁ CI SIĘ FRAGMENT,  
KTÓRY PRZECZYTAŁEŚ?

ZAMÓW KSIĄŻKĘ

# Miłość, Bóg i kuchnia francuska

na

[www.CzaryMary.pl](http://www.CzaryMary.pl)

[www.TaniaKsiazka.pl](http://www.TaniaKsiazka.pl)



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

<https://www.facebook.com/illuminatiopl>

Wydawnictwo Illuminatio



[www.illuminatio.pl](http://www.illuminatio.pl)